TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 25. POZNAŃ dnia 20 Czerwca. 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 i jednę czwartą tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl.śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop śrb.; we Francyi 5 fr.; w Redakcyi 1 i ćwierć talara, albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego Redaktora.

ALBUM
z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

BEYRUT.

Wypłynęliśmy z Beyrutu o zachodzie słońca. W tych okolicach nie ma prawie zorzy wieczornéj, ale zaraz po zniknieniu słońca światło gaśnie i wszystko nakrywa gęsta zasłona mroku. Niebo nie było gwiazdami haftowane, noc wcale niewschodnia, morze spokojne; w dwanaście godzin stanęliśmy pod Beyrutem na otwartem morzu, daleko od miasta, bo portu wcale tu nie ma, jako i na całem wybrzeżu Syryi. Z daleka wygląda Beyrut prześlicznie. Rozległy szeroko nad samem morzem, dużo ma porządnych domów bieluteńkich, ale bez kominów i dachów; dużo ogrodów i drzew; piękne terasy; wybrzeża skaliste urozmaicone tu i owdzie starożytnemi ruinami, o które z szumem biją zawsze tu wysoko się pieniące fale. Całe wybrzeże zdobią bujne krzewy i zioła, zwieszające korony swoje aż we wodę, albo długie sploty zielone fali i wiatrom podające na igraszkę. — W głębi przepyszne góry Libanu z ośnieżonemi wierzchołkami, na których syryjskie słońce cudne zapala barwy czerwone i niebieskie, przetykane złotem, a tuż wokoło miasta niższe góry zielone, to ściegi libanskie do morza.

Od okrętu do miasta było z pół mili; wziąłem sobie za przewodnika i dragomana — murzyna, który dobrze mówił po włosku, jako wychowaniec OO. Franciszkanów, jedynych na całym Wschodzie księży i nauczycieli katolickich, oprócz Maronitów Libanu. Niegodziwe tu jest lądowanie w porze zimowéj. Bałwany ciskają łódź na 4 do 5 stóp w górę i znowu tyleż w dół opada; trzeba więc za podniesieniem jéj na brzeg skoczyć, bo inaczéj można się skąpać doskonale. Bojaźliwi, jak dzieci i kobiety, każą się wyrzucać, jak towary, lub wyciągać pasami.

Wnętrze Beyrutu całkiem podobne do smirneńskiego. Taki sam nieład i nieporządek, taki sam charakter; tylko ludzie cokolwiek odmienni ubiorem i postacią. Prześliczni są Druzowie z Libanu! Mężczyźni wysokiego wzrostu, twarze, ozdobione wąsem czarnym i brodą, bardzo ogorzałe, pięknych rysów, a taka się w nich maluje rycerska duma i swoboda, w całéj zaś postaci taka powaga i zręczność, że każdy Druz wygląda na udzielnego księcia lub wodza, który zwykł tylko rozkazywać: same emiry i szejki. — Kobiety wysmukłéj, giętkiéj postaci, także piękne, po części niezakwefione. Inne muzułmanki mają po oczy czarne zasłony, obszyte różną monetą ze złota i śrebra, ażeby ich wiatr nie odwiewał, który tu hula czasem okropnie. Turczynki i Arabki miejskie noszą prócz zasłon na twarzach białe izary, okrywające całą postać od głów do stóp. — Obuwie noszą zawsze podwójne; trzewiczki safianowe bez podeszew, a na nich papucie czyli pantofelki, haftowane często złotem i śrebrem, które przy progach domów i meczetów zdejmują. Na błoto, którego po ulicach w bród, noszą dziwne kalosze. Są to sandały z drzewa, mające pod podeszwą dwie, na kilka cali wysokie, deseczki w poprzek stopy, co postacie znacznie podwyższa, a chód ich czyni czochrającym, powolnym i niepewnym. Wiele jednak już nosi angielskie kalosze z gumy. —

Psów po ulicach jeszcze więcéj, niż w Smirnie, a takie w niektórych miejscach na samym środku dziury, dla odpływu wody do kloaków, że trzeba bardzo mieć się na ostrożności. Raz mnie zagapionego schwycił mój przewodnik nad samą krawędzią takiéj przepaści. Ścisk po mieście wszędzie wielki, zwłaszcza na bazarach; jedyna przyjemność, że nie najeżdżają wozami. Raz tylko widziałem tu dziwaczny ekwipaż cały z drzewa, malowany i złocony, do skrzyni podobny, z firankami zamiast okien i gałkami złoconemi po rogach, zaprzężony czwórką białych mułow w przepysznych ślach z jedwabiu czerwonego, bogato złotem i śrebrem przetykanego. Zapach taki wszędzie niemiły, że bez tytuniu prawie obejść się nie można, a jest go tu dostatek; szczególnie wyborny L a t a k i j a, prawie czarny, rosnący tylko na Libanie. Okka, czyli przeszło 2 funty, lepszego kosztuje 20 piastrów, podlejszego 10 piastrów, czyli 100 groszy p.

Ponieważ Syrya bardzo dużo dostarcza doskonałego jedwabiu, znajduje się w Beyrucie wielu, którzy go przędą i różne zeń wyrabiają rzeczy, ale bez żadnego przemysłu, w sposób bardzo prosty i mozolny. Tak n. p.: niektórzy robotnicy mieli za cały warsztat ręce i bose nogi. Troki różnokolorowe przywiązane były do palców jednéj nogi, jako postaw, rękoma przetykał robotnik porób, a palcami drugiéj nogi przybijał. Bardzo to żywo i składnie się odbywało, piękny w mych oczach utkał pas bogato złotem nadziany. Przepyszne tu wyra-

biają rzędy na konie, dywdyki czyli czapraki, sznury, frendzle, plecionki, chustki, itp. lśniące krasą barw, złotem i srebrem, a kobiety cudnie haftują na jedwabiu, skórze, musselinach i ulubionym tu białym kaszemirze. Broni ozdobnéj, prostéj i bogatéj wielkie są składy, bo tu od dziecka do starca każdy zbrojny przynajmniéj w handżar lub kindżał. Mieszkańcy zas zamiejscy, jak Druzowie, mają u boku szablę, za pasem pistolety i handżar (długi nóż), a na ramieniu zawieszoną długą strzelbę jednorurną i niezmiernie długi dżeryt czyli pikę, a wszyscy prawie konni. Zdaje się, że sami żołnierze po mieście chodzą i jeżdżą.

Na wielkim, wyniosłym placu wśród miasta stoją warowne, obszerne koszary we włoskim zbudowane stylu, wyglądające na wspaniały pałac. Prześliczny z tego placu widok na całe miasto, morze, góry Libanu i okolicę bliższą, pełną drzew, mianowicie morwowych. Ogrody miejskie pogradzane albo murami, albo kaktusem wielkolistnym, a bardzo kolczatym, który wszędzie zdobi pola i wioski, a tu ruiny starożytnego Berytos wspólnie z innemi.

Bardzo niemiła spotkała mnie tutaj przygoda, którą dla scharakteryzowania obyczajów miejscowych i miasta krótko opiszę. Wylądowawszy o wschodzie słońca, zwiedzałem miasto z moim dragomanem murzynem; zjedliśmy razem obiad arabski tak złożony: baranina bardzo tłusta z ryżem i rodzynkami, kalafiory w oliwie smażone, ryba mała też w oliwie, chleb wyborny i sér, ciasto z miodem; a na wety: różne owoce południowe, wino zwane cypryjskiem, ale jakiemiś korzeniami przyprawne. Za wszystko zapłaciłem 2 beszliki (około 4 złp.), choć mój towarzysz zjadł za trzech i pełną wypiliśmy karafkę wina. Potem umówiłem się z nim o powrót. Około wieczora miał po mnie przyjść do pewnéj kawiarni, którą mu wskazałem. Tymczasem wyznaczona godzina minęła była dawno, wieczór się zbliżył, on nie przyszedł. Wychodzę na ulicę, ciemno; tak niebo zachmurzone — wtem też i deszcz począł lać strumieniami. Spieszę do portu, ulica pusta jak po dżumie, tylko psiska się tulą po kątach, lub przemykają milczkiem; noc już za chwilę czarną spuści zasłonę. Nie mogłem w żaden sposób znaleźć drogi do portu w krętych, jak myśl przewrotnego człowieka, ulicach, a tu nigdzie żywego ducha. Wychodzę przez jakąś bramę, ta się tuż za mną zatrzaskuje, a zamiast morskiego wybrzeża, widzę przed sobą tylko wązką uliczkę, wygrodzoną wysokiemi murami, a wody na niéj prawie po kolana. W ciemności słyszę tylko plusk i szum wody; deszcz leje bezustanku — ulica wije się coraz wyżéj; przez obniżone mury dostrzegłem, że jestem między beyruckiemi ogrodami, w zupełnie portowi przeciwnéj stronie. Nie wiedząc, wyszedłem z miasta; bramy zamknięte; co począć? Myśląc o nieszczęsnéj gwiazdce, bo to było w wigilią Bożego Narodzenia, wracam, pukam w zamkniętą bramę, nareszcie strzelam z rewolwera — nikt się nieodzywa. Może tą uliczką przyjdę do jakiego domu, więc znowu wracam. Wtem spostrzegam człowieka, przełażącego przez mur na chłopa wysoki. Chwytam go za rękę, jakiś pół nagi murzyn. Przeląkł się, bo miałem czarną burkę z zarzuconym na głowę kapturem, a za pasem rewolwer. Gadam do niego po włosku, francuzku — nierozumie. Nareszcie wołam: al mawri! al Imperatore! a ręki jego niepuszczam; zrozumiał przecie. Pozkazuje mi, że trzeba przejść przez mur; ja mu pokazuję na ręku, że zapłacę, a niecha; prowadzi. Wdrapał się zręcznie naprzód, ja za nim. Weszliśmy w ogród pomarańczowy tak aż do ziemi zagałęziony, że trzeba było ciągle iść chyłkiem. Jeszcze przez jeden mur, a jużeśmy w mieście. Wyszliśmy na plac jakiś zastawiony budami, ściśle zamkniętemi, tylko w jednéj błyszczało światełko; ciągnę tam mojego towarzysza, drzwi otwarte, pusto; na stole siedzi człowiek w nędznym ubiorze greckim, zajęty szyciem czegoś. Oblicze jego brzydkie okazało zadziwienie z trwogą zmięszane, skoczył na nogi i chwycił za długi nóż za pasem. Uchyliłem kaptura, uspokoił się ów samotnik, umiał cokolwiek po włosku, wyjaśniłem mu moje położenie; on pogadał z murzynem, zachęcił go — obaj widać poczciwi byli ludzie — poszedłem daléj z złapanym czarnym dragomanem. Ciemną, spadzistą ulicą, po której szumiała woda, doszliśmy jakiéjś na przestrzał otwartéj bramy, a raczéj pieczary, u jéj stropu wisiała słabo błyszcząca lampa. Naraz wypadają z boku dwaj ludzie, chwytają mnie za nogi i unoszą w powietrze. — Instynktowo uderzyłem jednego z nich tak silnie w głowę, że mnie zaraz puścili. Dopiero murzyn zaśmiał się, machnął na nich ręką, poskoczył naprzód i pokazał mi, że w bramie woda wyżéj kolan sięga. Wyjaśniło mi się wszystko. Mniemani łotrowie wzięli mnie ex oficio na ręce, posadzili sobie na ramiona i przenieśli, omijając środek w owéj bramie, bo tam był otwór dla spustu wody. Bakczysz (podarek) pięciu piastrów bardzo ich ucieszył, a mnie tak wesoły koniec mniemanéj tragedyi. — Przyszliśmy na wybrzeże portu, nie było żywego ducha. Nocować niepodobna, bo mój okręt odpłynie o północy, a na nim moje rzeczy i paszport w ręku kapitana i pieniądze dla bezpieczeństwa zostawione. Szukamy tedy przewodnika, ale daremnie! Już godzina ósma; spostrzegam sklep oświetlony, wchodzimy, jest tylko kobieta — Włoszka. Opowiedziałem moją przygodę, przywołała swego męża, ten obiecał o łódz się wystarać. Dał memu towarzyszowi pewne polecenie, a w półgodziny wrócił z dwoma olbrzymiego wzrostu Abisyńczykami, prawie zupełnie nagimi. Zażądali 6 ghazi (około 60 złp.); ugodziłem ich za pośrednictwem uprzejmego Włocha na 4 g. Trzeba było uwzględnić, że łódź muszą dopiero spuścić na wodę, że deszcz leje, morze wzburzone, noc ciemna, a do okrętu z pół mili. Zapłaciłem im zaraz na słowo Włocha, poczciwie się sprawili. Kapitan kazał im przyjść na pokład, pochwalił ich śmiałość i zręczność, majtkowie dali im chleba, a ja mały jeszcze bakczysz, który pocałowawszy na znak szacunku, osobno schowali. Wielu z towarzyszów moich okrętowych, szczególnie Bułgary i kilku Turków, serdecznie mnie witali, a majtkowie rzeczy moje zmokłe suszyli. Tymczasem niepotrzebnie się tak spieszyłem, bo Imperator został jeszcze cały dzień następny w porcie dla zwłoki w ekspedycyi towarów. Liczba pasażerów zmniejszyła się znacznie, bo wielu zostało w Beyrucie, zwłaszcza chorych i basza z całym sztabem i dworem swoim. Jeszcze raz popłynąłem do miasta, ale już przezorniejszy, wcześnie obmyśliłem powrót. Dzień był przecudny, gorący, jasny; widok na Beyrut i jego okolice czarujący. Liban ukazał się w całym majestacie i przepychu. Najwyższe jego szczyty jaśniały blaskiem kryształu, a nieco niżéj obwijały je różnobarwne obłoki szerokim zawojem, jeszcze niżéj zaś żywy strój zielony tych gór wspaniałych i malowne mieszkania Ma-

ronitów, klasztory i kościołki rozrzucone po całych stokach, najcudniejszy na tem pobrzeżu przedstawiały obraz. —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr i autorowie dramatyczni w Rosyi.

Gdy cesarzowa Elżbieta wstąpiła na tron, język francuzki wziął na jéj dworze przewagę nad niemieckim, dotychczas panującym i pierwsze utwory rosyjskich poetów wiernem były naśladownictwem francuzkiego stylu i sposobu pisania. Przy przedstawieniach, dawanych przez cudzoziemskich artystów na dworze cesarzowéj, musieli często w chórze lub przy baletach występować kadeci, którzy zachwyceni pięknością utworów francuzkich, w których przychodziło im nieraz brać udział, postanowili sami coś podobnego ułożyć. Tym sposobem ukazała się w r. 1750 pierwsza w rosyjskim języku napisana tragedya Sumarokowa pod tyt. „Chorew“ i została przedstawiona w domu kadetów, którzy z największem uniesieniem ją przyjęli. Cesarzowa kazała ją odegrać powtórnie na swym dworze, i tak była zachwycona talentem autora, że obsypała Sumarokowa pochwałami i podarunkami i na wszystkie przedstawienia jego sztuk przybywała do domu kadetów. Uczęszczała ona nietylko na wszystkie przedstawienia, ale nawet na próby, i przestrzegała pilnie, ażeby młodzież, grająca role kobiet, przyzwoitość w ubiorze zachowywała. Mówią, że przy tych teatralnych ćwiczeniach pewien młody człowiek pełen zdolności, nazwiskiem Beketow. takie sobie u cesarzowéj pozyskał względy, że w krótkim czasie wyniosła go do stopnia jenerała. Lecz żona dawniejszego ulubieńca cesarzowéj, nazwiskiem Suwałow, podała mu na próbie zamiast różu jakiś jadowity proszek, który mu całą twarz popsuł, w skutek czego utracił istotnie wszystkie dotychczasowe względy i został wysłany do Astrachanu na gubernatora.

Pierwszym rosyjskim artystą dramatycznym był Wołkow, młody kupiec z miasta Rostowa, który bawiąc przez niejaki czas w Petersburgu i uczęszczając często na teatr, taki do niego uczuł pociąg, że przybywszy do swego rodzinnego miasta, zebrał sobie kilku artystów i zaczął dawać przedstawienia, które zjednały sobie wielką sławę i w roku 1756 cesarzowa zawezwała go wraz z całą jego trupą na swój dwór dla utworzenia nadwornego rosyjskiego teatru, którego dyrektorem był Sumarokow, a Wołkow pierwszym artystą dramatycznym.

Namiętnie lubiąca teatr cesarzowa łożyła na niego wielkie sumy, kształcąc swym kosztem artystów za granicą, tak pod względem naukowym, jako też i artystycznym, i za jéj przykładem poszli jéj następcy, tak, że rosyjski dwór miał zawsze pierwszych artystów.

Między przedstawionemi sztukami zajmowały pierwsze miejsce tragedye Sumarokowa i przekłady Racina, Corneilla i Moliera, z których pierwsze słabym tylko były naśladownictwem ostatnich, lecz pomimo tego zyskały one jak najlepsze przyjęcie. —

Lepiéj od tragedyi udawały się Sumarokowi komedye, do których mógł brać więcéj wątku z prawdziwego życia i które dotychczas jeszcze należą do najlepiéj charakteryzujących życie tutejsze, a to jest właśnie najważniejszą rzeczą, ponieważ wszystkie lepsze utwory rosyjskie pisane przez ludzi, którzy kształcili się za granicą, dają nam obrazy z życia francuzkiego, lecz nie rosyjskiego. Wykształcona klasa rosyjskiego spółeczeństwa nie ma żadnéj styczności z prostym ludem, ztąd też wynika zupełna nieznajomość życia ludowego. Dopiero w najnowszych czasach zaczęto zwracać uwagę na skarby ukryte pomiędzy prostym ludem. Wykształcenie, znajdujące łatwiejszy teraz przystęp nawet do najniższych klas, zmniejszyło przedział dzielący je dotychczas od szlachty; ludowi pisarze nietylko wyrównali, lecz przewyższyli nawet pod względem zdatności, świeżości uczuć i głębokości myśli swych współzawodników arystokratów. We wszystkich rosyjskich utworach, a szczególnie w dramatach, przebija się satyra na ciemnotę i skłonność do naśladownictwa wszystkiego, co obce. Otwarcie przeciwko temu walczyć nie przyniosłoby żadnego skutku; jedyną więc bronią, jaka pozostaje, jest satyra, i téj się chwycili wszyscy pisarze, którzy z wyższego stanowiska na stan rzeczy się zapatrując, lepiéj umieją ocenić wszystkie słabe strony. Lecz powróćmy do dziejów rosyjskiéj sceny, które chcieliśmy niejako objaśnić temi kilku poprzedniemi uwagami.

Za Katarzyny II scena rosyjska znacznie się podniosła, szczególnie co do dramatów. Następca Wołkowa, Dmitrewski, został wysłany przez cesarzową do Anglii dla dalszego tamże kształcenia się. Poznawszy się z Garrickiem i innemi sławnemi artystami, wiele w obcowaniu z niemi korzystał, będąc od nich nawzajem bardzo poważany dla swego rzeczywiście znakomitego talentu. Katarzyna, przejęta duchem epoki wyłącznie literaturze poświęconéj, uważała teatr za środek oświaty ludu. Ona to wystawiła nowy, wielkich rozmiarów, tak nazwany kamienny teatr, do którego przystęp po bardzo nizkiéj opłacany był cenie. Oprócz tego sprowadziła do Petersburga najlepszych włoskich, francuzkich i niemieckich aktorów, którzy mieli niejako służyć za wzór rosyjskim, a na nadwornym teatrze musiały najpierwsze damy i panowie z jéj orszaku grać porówno z aktorami, a nawet w baletach brać udział. Sama cesarzowa napisała kilka komedyj, i niektóre zdatniejsze damy z jéj dworu, na żądanie Katarzyny, także się wzięły do pióra, jak np. sławna księżna Daszkow. Pojawiło się także za Katarzyny mnóstwo tragedyj, lecz wszystkie bez wyjątku są tylko słabem naśladownictwem francuzkich. — Najznakomitszy po Sumarokowie tragik jest jego zięć Kniaźnin, który obrał sobie za wzór Crébillona; Katarzyna zaś najbardziéj lubiła Shakspeara i nawet przetłómaczyła jego: Puste kobiety z Windsoru. Jednym ze sławniejszych komedyo-pisarzy był Wizin, stary dworak, który wykształcił się na uniwersytecie w Moskwie i był w ministerium spraw zewnętrznych sekretarzem przy hrabiu Paninie. — Najbardziéj lubioną z jego sztuk był „Jedynaczek,“ który utrzymał się na scenie do najnowszych czasów. Druga, wcześniéj wydana sztuka, pod tytułem „Brygadier,“ mniéj miała powodzenia. Przy końcu zeszłego stulecia zjawił się nowy autor tragedyi, Oserow, którego „Oedipus w Athenach“ przez to głównie dobre znalazł u publiczności przyjęcie, że rolę Antygony grała pełna talentu artystka, Semenowa. Następcą Oserowa był dotąd żyjący Kukolnik, który napisał bardzo wiele sztuk.

Pomiędzy nowszymi autorami dramatów zasługuje szczególnie na wzmiankę Polewoj, który oprócz wła-

snych utworów położył znaczne dla sceny zasługi przez tłómaczenie dzieł Shakspeara.

W r. 1806 ukazały się dwie komedye Krylofa „Magazyn mód“ i „Nauka dla córki,“ które obydwie znalazły bardzo dobre przyjęcie. Chmielnicki zbogacił scenę wyborowemi tłómaczeniami i zarazem kilku własnemi utworami. Oznacza się szczególniéj zręcznem prowadzeniem intrygi.

Pomijając innych autorów mniejszéj wagi, wspomniemy o najznakomitszym z rosyjskich komedyo-pisarzy, Gribojedowie.

Gribojedow urodził się w Moskwie roku 1794, odebrawszy dosyć staranne wychowanie, wstąpił do wojska, potem do ministerium spraw zagranicznych i w r. 1829, mając 35 lat, wysłany został jako poseł do Teheranu i tamże przy powstaniu wraz z wszystkiemi innemi Rosyanami zamordowany.

Z młodości już odznaczał się talentem do poezyi i wkrótce, po przybyciu swojem do Azyi, na kilka lat przed śmiercią, napisał sławną komedyą pod tytułem: „Nieszczęścia rozumnego człowieka.“ W téj sztuce daje nadzwyczaj trafny obraz rosyjskiego społeczeństwa i wszystkich jego śmieszności, z któréj to przyczyny nie mogła ta komedya być ani drukowana, ani przedstawiana. Lecz to bynajmniéj nie stanęło na przeszkodzie jéj rozpowszechnianiu się. — Przepisana tysiąckroć razy, w kilka miesięcy znana była od wszystkich wykształceńszych Rosyan. Rzadki istotnie w literaturze przypadek, ażeby komedya taki wpływ mogła wywrzeć nie będąc ani drukowaną, ani przedstawianą.

Dopiero w 9 lat późniéj, gdy już autor dawno w grobie spoczywał, pozwolił ją cesarz drukować i przedstawiać, lecz tak przeistoczoną, że kto nie znał oryginału, nie wiele się z przedstawienia dowiedział. Treść téj sztuki wzięta jest prosto z życia i wystawia młodego, wykształconego człowieka, pełnego świeżych uczuć, wzniosłych idei, nienawidzącego kłamstwa, pychy i przesady i stykającego się co krok z niemi.

Podobną do téj pierwszéj komedyi i równie prawie charakterystyczną jest „Rewizor“ przez Gogola, który wziął sobie za cel wyszydzanie w swéj sztuce przekupstwa i głupoty rosyjskich urzędników. Scena dzieje się w małem miasteczku, i ukazujące się na niéj osoby są bez wyjątku typami najpospolitszych istot.

Komiczność téj sztuki nadzwyczajne znalazła powodzenie. Mówią, że cesarz Mikołaj na 1szem przedstawieniu Rewizora kazał zawołać do swéj loży autora i powiedział mu pomiędzy innemi, że jeszcze nigdy tyle się nie śmiał, co tego wieczora. — Na co miał Gogol odpowiedzieć, że spodziewał się, iż jego sztuka inny wywrze skutek. Dwie te komedye najsławniejszych dramatycznych pisarzy rosyjskich, wykazują tylko ujemną stronę rosyjskiego życia; dla zrównoważenia więc przytoczemy teraz dzieło niedawno co wydane, które charakteryzuje nam dobrą stronę rosyjskiego ludu. Jest-to komedya wydana w r. 1857 pod tytułem „Książę Lubowiecki“ przez Konstantego Aksakowa, zmarłego w kwiecie wieku przed kilku miesiącami.

Treść téj sztuki jest następująca:

W Café de Paris siedzi trzech znakomitych Rosyan: książę Lubowiecki, hrabia Dołoński i baron Salutyn, wiedzących tylko tyle o Rosyi, że im ztamtąd przysyłają pieniądze, za pomocą których mogą za granicą pędzić jak najprzyjemniejsze życie. Księciu Lubowieckiemu przychodzi naraz chęć udania się do swoich dóbr w Rosyi, w których jeszcze nigdy nie był i starania się o polepszenie bytu swych poddanych, za pomocą nabytych za granicą wiadomości. Towarzysze jego śmieją się z tego pomysłu i starają go się odwieść od niego. Lecz książę Lubowiecki znużony bezczynnem życiem, jakie dotąd prowadził, czuje potrzebę zajęcia się czem pożyteczniejszem; wstydzi się, że obyczaje rosyjskiego ludu znane mu są tylko z książek, pragnie osobiście je poznać i zbawienny na nie wpływ wywierać. Wybiera się więc w drogę i przybywa szczęśliwie do swych włości; wysela powóz i służbę naprzód, a sam idzie pieszo dla lepszego przypatrzenia się malowniczéj okolicy. Wszystko daleko mu się lepiéj podoba, niż się spodziewał. Wieśniacy, dowiedziawszy się o przybyciu swego pana, witają go starodawnym zwyczajem: chlebem i solą. Wzruszony ich przyjęciem, przemawia do nich i wykłada teorye najskuteczniejsze do uszczęśliwienia ich, lecz chłopi naturalnie z całego tego monologu nic nie rozumieją.

Ma dosyć pieniędzy i dobréj woli, lecz nie wie, jak ich użyć, gdyż wieśniacy jedno tylko wynurzają życzenie, ażeby nie mieli obcych urzędników nad sobą i żeby im wolno było obierać z pomiędzy siebie starostów, pełniących obowiązki naczelników gminy. Jak dobrze umieją pomiędzy sobą utrzymać porządek, przekonywa się wkrótce książę przy następującéj okoliczności. Mając stawić do wojska jednego rekruta, zebrała się cała gmina do narady. Większością głosów obrano na rekruta Andrzeja, ponieważ on jeden z całéj wsi nie miał wcale rodziny, a zatem nie potrzebowałby o nikogo się kłopotać. Na to odzywa się jeden ze starszych gospodarzy i powiada, że przeciwnie właśnie dla tego, że jest sam na świecie, nie można go obierać na rekruta, gdyż przynajmniéj tutaj chociaż nie między rodziną, to przynajmniéj pomiędzy przychylnemi sobie żyje ludźmi, którzy mu mogą jego niedolę osłodzić; a gdyby go gmina na rekruta obrała, podwojnie mógłby uczuć swe sieroctwo. Do tego pokazuje się, że Andrzej kocha się w córce starosty, któremu cała gmina wiele zawdzięcza. Postanowiono więc wykupić Andrzeja za 800 rubli, które cała wieś obowięzuje się dostarczyć. Książę Lubowiecki jest świadkiem całéj téj sceny; chce on podarować gminie owe 800 rubli, lecz zastanawia się, że tym sposobem odjąłby poczciwym wieśniakom sposobność popełnienia szlachetnego czynu; — poprzestaje więc na połączeniu Andrzeja z jego kochanką, daje im znaczną zapomogę i dzieli się z gminą kosztami wykupna Andrzeja.

Sztuka ta, lubo pod względem dramatycznym nie tyle mająca znaczenia, co dwie poprzednie, służyć może przecież równie za dowód, jakie socyalne znaczenie mają wszystkie rosyjskie utwory, czerpane z prawdziwego życia, malujące wiernie obyczaje, wyśmiewające śmieszne strony, a podnoszące dobre.

Komedya Gribojedowa „Nieszczęścia rozumnego człowieka“ większy wpływ na całą Rosyą wywarła, niż wszystkie ukazy i rozporządzenia i ma u ludu daleko większe znaczenie, niż te ostatnie.

O BOHDANIE ZALESKIM
i poemacie jego pod napisem: „Duch od stepu.“

Naród polski zajmuje pod względem poezyi niepoślednie stanowisko pomiędzy ludami ucywilizowanemi.

Naszych łacińskich poetów, Sarbiewskiego, Szymonowicza, dotąd może jeszcze czytają w szkołach angielskich i holenderskich, lubo ich pod względem zdolności poetyckiéj niewątpliwie przewyższają Krzycki, Janicki, Kochanowski i Klonowicz, których wiersze, dalekie od niewolniczego naśladownictwa i czczéj igraszki z formą, żywotne poruszając kwestye, żywy dotąd wzbudzają interes i wieczną tchną świeżością. Pomimo tego, ani powyżéj wzmiankowani, ani ich następcy (Rej, Sęp, Zimorowicz, Miaskowski, Potocki, Krasicki, Węgierski, Trembecki, Niemcewicz, Malczewski, Fredro, Korzeniowski, Pol, Garczyński, Goszczyński, Ujejski, Słowacki, Lenartowicz, Kondratowicz i inni), wyjąwszy może Mickiewicza i Krasińskiego, nie mają takiego rozgłosu w Europie, jak poeci Zachodu (Dante, Tasso, Ariost, Calderon, Cervantes, Racin, Molier, Shakspeare, Milton, Byron, Schiller i Goethe), chociaż pewnie niemniéj na niego zasługują. Być zresztą może, że jeden lub drugi z poetów Zachodu góruje potęgą swego geniuszu nad niejednym z piewców naszych, lecz to pewna, że niewiele narodów może się poszczycić tak świetnym szeregiem prawdziwych poetów, poetów z urodzenia i powołania, jak Polska. Nigdzie też poezya nie wywiera, jak to wykazał niedawno jeden z dzielnych naszych publicystów, takiego wpływu na społeczeństwo, jak u nas, lubo my zawsze jeszcze zbyt pochopni jesteśmy, — jak wszystko obce, tak też i każdy świeżo się ukazujący, choćby mierny utwór w modzie będącego pisarza wyżéj cenić, od najudatniejszych płodów własnych ziomków. Każdy pisarz ma swoje wady i zalety, każdy naród ma swoje właściwości. Poeci Zachodu odznaczają się artyzmem, polscy natchnieniem. Każdy ucywilizowany naród ma swoich płodnych wierszopisów, wytwornych rymotwórców, uzdolnionych poetów, niejeden z nich wydał wzniosłych piewców i potężnych mistrzów słowa — ale z pomiędzy wszystkich dziś żyjących jeden tylko naród polski zna i ma w i e s z c z ó w, którzy nietylko są mistrzami, ale zarazem — podobnie jak piewcy u starożytnych Greków, — i kapłanami słowa, lub jak kapłani u wybranego ludu przywódźcami i prorokami swego narodu. Oni nie swoje tylko, ale i całego narodu opiewają uczucia, boleści, ideały. Odgadują i wypowiadają na dnie swego społeczeństwa ukryte myśli i dążności, przeczuwają i wskazują posłannictwo i przyszłość swego narodu, jako też drogi i środki, któremi je osiągnąć i wypełnić może. Przewodniczą swemu narodowi nietylko słowem, ale i czynem; prowadzą go jak Mojżesz z domu niewoli na szczyt wyniosłości, z któréj mu ukazują ziemię obiecaną szczęścia i chwały. Do grona takich piewców, których naród zaszczyca mianem wieszczów, należy i Bohdan Zaleski.

Na Ukrainie we wsi Bohaterce urodził się Załeski 1802go roku 14go Lutego. Niedarmo poeta narzeka w swych poezyach tak często na los zawistny. Małą dzieciną dostaje on się z niewiadomych powodów pod strzechę Ukraińca i tutaj spędza pierwsze lata młodości. Na wolą puszczona, błąka się samotna dziecina po niezmiernéj, milczącéj przestrzeni Mołoczyńskich stepów, słuchając poświstów stepowych wiatrów, podsłuchując gwaru stepowego ptastwa, żałośnych jęków mogił i smętnych dum, śpiewanych to przez lud, to przez ulubionego Kozaka, lub biegając na szybkim koniu kozaczym z wiatrami w przegony. Jako prawdziwe ukraińskie dziecko te same poczuwa w sercu uczucia i takiego doznaje wpływu otaczającéj go natury, jak każdy Ukrainiec. Chrobra, bujna i smętna Ukraina jest matką dla niego, która go

„Upowiła w pieśń u łona,“

wołając na niańkę ulubionego dziecięcia:

„Piastuj dziecię me, Rusałko!
Mlekiem dum i mleczem kwiecia,
Pój do lotu mdłe to ciałko!
Pięknéj sławy méj stólecia
Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną,
Tęczą w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu kaski!“

Ale cóż to jest owa Ukraina, cóż ta Kozaczyzna, o któréj poeta marzy, którą bezustannie opiewa i do któréj tęskni!

Dziś wyrazy te sponiewierane nieomal u nas, a przecież one pełne wagi. Ukraina, ów świat pełen cudów przyrody, — przed rewolucyą potopową podobno dno morskie, dzisiaj nieprzejrzane okiem stepy traw, przeplecionych wieńcami ługów, między któremi jako wstęgi wiją się śrebrne wody strumyków, sterczą czasami skały, lub słaniają się jary; — Ukraina jednem słowem jest-to ziemia, na któréj krwawe, a może najważniejsze odgrywały się dramata historyczne Azyi i Europy. Ziemia ta dysze jeszcze ową grozą i wielkością zamierzchłych czasów.

A ten lud ukraiński, kozaczy, znany nam prawie tylko z rzezi humańskiéj, ze stanic nadgranicznych, z napadów Chmielnickiego . . . czem-że on jest?

O, nie zawsze i nie takim on był, jak go nam zwykle z téj strony malują. Stanowił on kiedyś, jak mówi krytyk Michał Grabowski, naprzeciw federacyi zachodniego feudalizmu drugą federacyą stanów wojennych na wschodzie. Naprzeciw zamków rycerskich, — strażnic zachodniego chrześciańskiego państwa, stanowił on drugie stanowisko wojskowe, rozłożone po pustyniach i między kataraktami rzek, gdzie każdy ostrow był klasztorem, step kommandoryą, gdzie nawet, jak i w tamtych, bezżenność była ślubem. — Lud to wolny, bitny, łagodny, szczerze kochał ojczyznę, wytrzymywał najpierw każdą burzę, walącą się na nich ze wschodu, przelewał nie raz hojnie krew w szeregach polskich, a miewał na swem czele lub w swem kole takich dostojnych dygnitarzy, jakimi byli książęta: Wiśniowieccy, Rożyńscy, Lanckorońscy, Zborowscy, a w ubiegłych niedawno czasach ów „Bat'ko Rewucha“ Rzewuski. — Nie dziw przeto, że lud ten, dla którego Polska, jak powiada w swych pamiętnikach Franciszek Karpiński, nie matką, lecz srogą okazała się macochą, przemocą narzucając mu wiarę i ohydne poddaństwo; — nie dziw, mówię, że lud ukraiński, podbechtany i obłąkany od sąsiadów, srogo się mścił krzywd swoich, zostawiając przytem kraj od najniebezpieczniejszéj strony otworem.

Całą świetność dawnych czasów zawarł lud ów poetyczny w tradycyą i umieścił w smętne a rzewne dumy i dumki, w których nie raz z serdeczną miłością wspomina ojczyznę i przywodzących mu niegdyś świetnie Lachów.

Cóż przeto dziwnego, że rozpalona dusza poety wsączyła w siebie ową świetną pamięć minionych dziejów swéj ziemi, — cóż dziwnego, że poeta ukochał całem sercem rodzinne podania w pieśniach i dumach.

Wszystkich owych wymienionych rzeczy kto niepoznał i niewyrozumiał, ten nie zdoła pojąć ani zdać so-

bie sprawy z kierunku, jakim poszedł poeta, ani też uczuć jak należy pieni złotoustego naszego Bojana.

Ale wróćmyż do stepów, na których pędził życie dziecinne poeta. — Niewiadomo z pewnością, jak długo trwało kozacze owo życie Zaleskiego, wszakże podobno aż do 11go roku życia. Od r. 1815go odbywa on nauki w Humaniu, gdzie się poznaje z Sewerynem Goszczyńskim, z którym zaprzyjaźniony, udaje się w 1820 roku dla dokończenia nauk do Warszawy. Były to czasy ciężkiéj, zdaje się, próby dla samotnego młodzieńca. Spędza on je w domu Górskich, a późniéj w domu jenerała Szembeka w roli mentora. Obowiązek ten sprawuje Zaleski aż do 1830 r. Po nieszczęsnych wypadkach roku owego opuszcza kraj, udając się do Francyi, odbywa ztamtąd różne podróże, mianowicie do Włoch, gdzie bogaci wszechstronne swe wykształcenie. Posiada on głęboką naukę, a obok znakomitéj znajomości historyi i języków starożytnych, posiada z nowszych niemiecki, włoski, francuzki i narzecza słowiańskie, co mu posłużyło do przełożenia na język polski pieśni serbskich. Przełożył on także kilka utworów lirycznych Goethego, Schillera i Petrarki, a pisma jego najnowszéj edycyi, lubo nielitościwie nożycami cenzora obcięte, wyszły u Wolfa w Petersburgu w roku 1856. Szkoda tylko, że p. Wolf, biorąc widać na wagę złota złote pienia Zaleskiego, tak drogo każe je sobie opłacać, a temsamem nieprzystępnemi je czyni dla całéj publiczności. Małe bowiem owe dwa tomiki kosztują ośm talarów. — Ze swych podróży wraca poeta znów do Francyi, gdzie obecnie podobno na jednem z przedmieść Paryża pędzi życie tułacze, kochany i szanowany dla swéj nieskażonéj niczem cnoty i serdeczności, tęskniąc zawsze za życiem naszem i za Ukrainą.

Ciężka owa tęsknota za rodzinną ziemią wpływała zawsze i na poezye Zaleskiego. Znaczna część dum jego oparta na tem uczuciu; tem się one jednak różnią od tęsknych marzeń poetów mniéj znakomitych, że w utworach Zaleskiego wraz z tęsknotą połączony nieomal zawsze męzki hart i nadzieja w przyszłość, a nigdzie niedopatrzeć w nich ckliwych wyrzekań i żalów próżnych miękkiego usposobienia.

Były wszakże i czasy, w których smutną tęsknotę poety rozpędzały szczęśliwsze chwile. Było to jeszcze przed opuszczeniem kraju, kiedy poeta radośniéj swą lutnię nastrajał. Z tych-to czasów mamy wiele prześlicznych, harmonijnych szumek i wiośnianek, jak je poeta nazywa. Jak pierwsze męzki hart, nadzieja i rezygnacya; tak ostatnie cechuje niezrównana lekkość, słodycz i wszędzie rozlana harmonia. U któregoż z poetów znaleźć takowe tego rodzaju utwory, jakiemi są naprzykład: „Spotkanie się gdzieś daleko,“ „Dumka przy krosienkach,“ „Co ja widział dzisia“ i tyle innych mistrzowskich, rzec-by można, rodzajowych kompozycyi?!

Nie zawsze wszakże dumki i szumki roiły się poecie w sercu. Mamy i poważne a nieoszacowane płody jego geniuszu z tych czasów. Takiemi są jego historyczne dumy i rapsody, jego „Poranek starego myśliwca,“ takiemi „Śpiewające jezioro,“ a najszczytniejszy z tych utworów „Rusałki,“ owe Rusałki, których myśl i przeprowadzenie tak jest nadobne, szczytne i oryginalne, że podobno w całéj literaturze europejskiéj nie masz temu nic równego. Wypadałoby tutaj właściwie przytoczyć kilka wyjątków. Ależ który z utworów owych wybrać, a który opuścić? — Chcąc podać przykłady, trzebaby właściwie przytoczyć wszystko bez wyjątku, bo wszystko piękne, wszystko nadobne i warte przytoczenia. Najlepiéj przeto odesłać czytelnika do samego oryginału, aby sam osądził, jak dalece twierdzenie powyższe ugruntowane na prawdzie.

Przebiegłszy pobieżnie wymieniony rodzaj utworów smętnych i wesołych, poznaliśmy jednę ową strunę wielkiego poety, na któréj w czasach swéj młodości — w czasach, kiedy jeszcze wypadki polityczne zwyczajnym szły torem, pobrzękiwał. Już i z tych płodów moglibyśmy ocenić naszego wielkiego gęślarza, przynajmniéj pod względem języka, jakim włada, i pod względem jego kompozycyi. — Przeczytawszy owe utwory, przyzna każdy, że się u nas nie pojawił piewca, podobnie władnący językiem. Żaden z poetów niezdolen podobnie unizać, upleść i ugładzić polskiéj naszéj mowy. Nikomu zresztą nie udało się jeszcze zaprowadzić podobnego rytmu i harmonii do poezyi, jaką zaprowadził ten poeta. Zaleski jest i zostanie pewno fenomenem w literaturze polskiéj. Ma on szczególny i sobie tylko właściwy sposób władania językiem, którego nikt ani dotąd, ani pewno w przyszłości na ten ton nastroić nie zdoła, iżby zamiast dźwięcznéj lutni stał się jakoby niebiańską arfą. Tajemnica władania owym cudownym instrumentem jemu tylko właściwa. Nikt też się dotąd ani kusił, ani też odważył pójść śladem mistrza, któremu tylko samemu wiadoma cudowna własność owéj złotostrunnéj lutni.

Cóż dopiero powiedzieć o jego bujnéj, przezroczéj imaginacyi, — co o jego różnobarwnéj, różnolicéj, mieniącéj się, jak gra kolorów tęczowych fantazyi! Każdy to widzi i czuje — zbyteczną byłoby rzeczą długo się nad tem rozwodzić. Powiedzmy raczéj własnemi słowy poety, że jego poezya

„To jakiś srebrny, przeciągły szum,
Luba harmonia tonów tysiąca,
Mile niebieskim arfom wtórząca;
Słodki, czarowny, powietrzny brzęk,
Jak owych pieśni hurysek dźwięk,
Co przy dziewicy w letni poranek
Śniący na kwiatach roi kochanek!“

Język Zaleskiego jest tak pięknym i doskonałym, że wszyscy klasycy w téj mierze nic mu zarzucić nie mogli — owszem, musieli mu ustąpić; obrazy jego tak silne, że ich prawie zmysłowo dotykać się można; fantazya zaś tak polotna, że czasem za nią podążyć trudno. W obudwu tych względach nie sprostał mu, naszem zdaniem, sam nawet autor „Dziadów,“ i tylko wszechstronności większéj swego gieniuszu zawdzięcza Mickiewicz, że mu przed Zaleskim oddać trzeba pierwszeństwo. Mickiewicz z zachwyceniem zawsze czytywał płody poetyczne swego przyjaciela ulubionego, a jak go wysoko cenił, pokazuje się z własnych słów jego, kiedy powiada:

„Zaleski niewątpliwie jest największym ze wszystkich poetów słowiańskich.“ (Skromność naturalnie nie pozwoliła tutaj Mickiewiczowi mówić i o swéj wielkości). „Rzucił on pęk kwiatów na zakończenie igrzyska poetyckiego Słowian i będzie zawsze wprawiał w rozpacz tych, coby jeszcze chcieli miłować sztukę dla sztuki saméj. Wyczerpał bowiem wszystkie sposoby, wszystkie rytmy, wszystko, co jest najświetniejszego w kolorycie, najdelikatniejszego w odcieniach.“

Należałoby teraz kilka słów przynajmniéj powiedzieć jeszcze o ukrytéj w poezyach Zaleskiego rytmi-

czności, któréj bezskutecznie usiłowano dociec. — Trudno utrzymywać, iżby rytmiczność ową z rozmysłem i usilnością poeta do swych płodów wprowadził. Ja z méj strony śmiałbym twierdzić, że lubo poeta czuł takową, to jednak mimo wiedzy prawie rozlała się ona po jego płodach. I tego jestem nieomal pewien, że Zaleski obok czułego i delikatnego ucha Ukraińca, gruntownie z muzyką i zasadami jéj rytmicznemi jest obeznany. Widać to z każdego zakroju wiersza jego, widać przedewszystkiem ztąd, jak wedle urządzenia obranego pierwotnie rytmicznego szematu, że się tak wyrażę, w dalszym biegu swéj pieśni ani na krok od niego nie zbacza, naginając wciąż rytm i akcent do zobopólnéj uległości i zgody. Tu prawdziwie widzieć nam się zdaje, że poeta, jakoby ów drugi Bojan, razem z melodyą i śpiewem swe poezye układał — owe pieśni czyli pienia w prawdziwem tego wyrazu znaczeniu. — Rzeczą mniejszéj to wreszcie wagi dociec i ustanowić przepisy owego rytmu tak urozmaiconego, i słusznie w téj mierze powiedział Mickiewicz, że jak z jednéj strony abecadła i gramatyki dla poezyi, tak z drugiéj przepisu rytmu i melodyi lub teoryi kombinacyi dla tonów, którym nigdy i miary i końca nie będzie, — ustanowić nie podobno 1).

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaite wiadomości.

Z Galicyi.

Pisałem wam o dziełach wyszłych w ostatnich latach w Galicyi i Krakowie. Zebrane dokładnie i zestawione materyami, złożyły wierny obraz ruchu literackiego w téj prowincyi; do obrazu nie dostawało wzmianki o czasopismach. — Pisano o nich, ale ogólnie podając ich charakterystykę — zwracam więc uwagę na nie, bacząc, jakie siły umysłowe składają się na byt tych czasopismów. — Między niemi góruje Czas, egzystujący od lat czternastu, pismo stojące na czele publicystyki polskiéj, imponujące spokojem, oględnością i wytrawnością zdania. Feuillton wiele pozostawia do życzenia, choć widne w nim ulepszenia. Podaje w nim Łepkowski ważne rozprawy z przeszłości naszéj, drukowały się tutaj pamiętniki Bignona o Księstwie Warszawskim, interesujące obrazki F. Morawskiego z obyczajów i pamiątek Sandeczczyzny; — najważniejsze atoli są monografie miast i wsi, których już kilka (jak np. Łancut i Brzeźnica) ukazało się. — Taką tylko drogą możemy przyjść do dokładnego poznania kraju Dotąd bowiem nasze wiadomości ograniczają się na niedostatecznem dziele Balińskiego i Lipińskiego, którego nie było zadaniem opracowywać szczegółowo dzieje pojedyńczych miasteczek i wiosek. — Czas jest własnością Winc. Kirchmajera. W skład redakcyi wchodzą Ant. Kłobukowski, Lucyan Siemieński, Alex. Szuszkiewicz, Mann Maurycy, Leon Chrzanowski. Korektorem jest znany literat Jan Radwański. Szkoda, że rozprawy, w feuil. Czasu drukowane, giną bezużytecznie, a to dla tego, że pismo to nie dołącza rocznego spisu przedmiotów, tak jak to czynią gazety warszawskie; dla tego to wynalezienie jakiegokolwiek artykułu staje się niepodobnem.

Wielkiemi funduszami założony we Lwowie Głos trwał zaledwie pół roku, do 17 Lipca 1861 r. i zamilkł z Nrem 162; uwięzienie redaktora Zygm. Kaczkowskiego, z powodu przedrukowania odezwy, przecięło byt pismu, które i bez tego byłoby ustało, bo nie miało sympatyi, okrzyczanem będąc niesłusznie za jakieś echo, niby jakiéjś partyi arystokratycznéj. W skład redakcyi wchodzili: Karól Widmann, Jan Zacharjasiewicz, a przez czas pewien: Henryk Nowakowski i Leon Bochenek. Kronikę miejscową opracowywał Walery Łoziński, a po nim Bernard Kalicki. Feuilleton był dosyć staranny, mianowicie zasilał go Aug. Bielowski, drukując tu swoje Wspominki Podkarpackie. Sprawy krajowe opracowywano tu ostro, silnie i śmiało; niedostawało jednak pismu spójności i harmonii w zestawianiu artykułów i systematyczności w organizacyi dziennika.

Przegląd powszechny był pismem popularniejszem; jowialność i żartobliwość, nie zawsze będąca na swojem miejscu, były jego cechą charakterystyczną. — W szacie dobroduszności występowały najostrzejsze prawdy takie, które wypowiedziane z powagą nie uszłyby płazem. Przegląd rozchodził się najpierw w 1,200 egzemplarzach, potem w 1,700 i 2,500, w r. 1860 w 3,000, a w r. 1861 około w 4,000 egzem. Gdy procesa drukowe zakwestyonowały byt Przeglądu, ustał z końcem Września 1861go r., przedzierzgnąwszy się w Dziennik Polski. Redaktorem Przeglądu był Hipolit Stupnicki; współpracownicy Rapacki, Błotnicki, Platon Kostecki i Józef Dzierzkowski, ostatni opracowywał kronikę miejscową i zasilał feuilleton.

Dziennika Polsk. redakcyą objął Fr. d'Abancour. Pismo to liczy do 3,700 prenumeratów, więc ma ich najwięcéj ze wszystkich gazet, bo liczba prenumeratorów Czasu nie dochodzi półtora tysiąca. Kierującym redakcyą jest Dr. O. Praw Floryan Ziemiałkowski; są też tu członkowie dyrekcyi, tudzież dawni współpracownicy Przeglądu: Rapacki, Błotnicki, Pl. Kostecki. — Feuilleton Dziennika niejest staranny, zamiast rozległéj powieści Zyg. Miłkowskiego: Sprawa ruska w Galicyi, byłyby właściwszemi rozbiory krytyczne i monografie miast i wsi galicyjskich, podawane za wzorem Czasu, lub rozprawy o stanie dzisiejszym miast i miasteczek galicyjskich, o stanie fabryk, zdrojowisk, kopalń itp. w Galicyi, które to wszystkie rzeczy są u nas terra incognita.

Gazeta Narodowa wychodzi od 17 Marca r. b. redaktorem jest Karól Stupnicki, syn Hipolita Stupnickiego, byłego redaktora Przeglądu. Współpracownicy: Lucyan Tatomir, Zamarski i kilku młodych nieznanych pisarzy. — Pismo to wychodzi w formacie ćwiartki arkusza dwa razy do tygodnia. Taniością swą, prostotą i przystępnością w wykładzie spraw politycznych, zamierza dojść tam, gdzie niedochodzą inne czasopisma. Cel jest dobry, zadanie skromne, a pierwsze dwa numera wyszłe, dowodzą dostatecznie dążności szla-

1) Dziwna rzecz, iż pomimo tak wielkiéj śpiewności wszystkich poezyi Zaleskiego ledwo kilka jego utworów ułożonych zostało do śpiewu z muzyką. Jest to smutnym dowodem, jak mało jeszcze u nas muzyka popłaca i jak mało mamy gruntownych muzyków. — Prócz ślicznego śpiewu do dumki: „U nas inaczéj,“ przez Teodora Mańkowskiego, jako też kilku wybornych melodyi do dumek przez Moniuszkę, nie mamy w téj mierze czem się poszczycić.

chetnych; dla tego życzyć należy, aby utrzymało się to pismo i aby mogło obok popularnego Dzien. Polsk. rozwijać się swobodnie.

Urzędowa Gazeta Lwowska pod redakcyą M. Sartyniego dopełnia liczby dzienników politycznych w Galicyi. — Zacieśniona w granice instrukcyi, nie ulega zmianie, chyba téj, że od r. b. podaje rubrykę przeglądu politycznego. — W redakcyi téj pracują Franc. Waligórski, Stan. Nowiński, od r. 1862 przybył Leon Bochenek, zaś z końcem r. 1861 ubyli Wład. Zawadzki i prof. Jan Szczepański.

Pisma treści naukowéj lub belletrytycznéj lubo dość liczne, nie wypełniły wszystkich działów umiejętności. Ustawodawstwo, sztuki piękne i kościół, nie mają swojéj reprezentacyi. Najpotrzebniejszym byłby dziennik ekonomiczno-prawniczy, na który nigdzie nie mogliśmy się zdobyć od czasu jak ustały Temidy w Warszawie i Krakowie, wydawane przez Hubego i Słotwińskiego. Możnaby zaś snadno zjednoczeniem prawników polskich w Galicyi, mianowicie adwokatów, notaryuszów i doktorów prawa, pod egidą Tow. Naukowego Krak., wydawać pismo prawnicze, które gdyby dobrze było redagowane, mogłoby z pewnością liczyć na więcéj, niż półtysiąca prenumeratorów. Dziwna rzecz, iż nikt dotąd nie zjawił się, ktoryby tę pożyteczną myśl doprowadził do skutku.

Pomiędzy specyalnemi pismami zapewne pierwszeństwo mieć będzie dziennik wychodzący od 1 Kwietnia r. b. pod tyt. Przegląd lekarski pod redakcyą profesorów Dr. J. Majera, Fr. Skobla, J. Dietla, Bryka i Dr. med. Zieleniewskiego; rywalizować będzie z pismem krakowskiem czasopismo wydawane we Lwowie co 33 dni przez Ant. Kaczkowskiego, pod tyt.: Homeopata polski, wychodzące w 8ce po 3 do 4 arkusze, a którego wyszło dotąd zeszytów cztery. Mieszczą się w niem po największéj części rozprawy Dr. Kaczkowskiego, przeciw któremu występował przed rokiem ostro aleopata Dr. Fel. Maciejowski.

M. Sartyni wydawał do końca r. 1861 Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiéj (folio po 52 NN.), w którym nagromadził mnóstwa dat statystycznych o handlu, przemyśle i wychowaniu w Galicyi, pozbieranych z wielkim mozołem. — Tenże napisał trzy obszerne rozprawy, zaopatrzone mapami, o gradobiciach w Galicyi w ostatnich 40stu leciech. Z ich peryodycznego posuwania się pewnemi stałemi pasmami i w pewnych okolicach powyprowadzał nowe i wcale oryginalne wnioski, poparte rysunkiem na mapach, uwidoczniającym trafność dowodzeń. Hr. Dzieduszycki M. podał tu Żywot Jerzego Hr. Dzieduszyckiego; Fr. Waligórski o fundacyach kościołów lwowskich, mianowicie o kościele XX. Karmelitów; Fran. Wolański zamieścił kilkaset dokumentów starożytnych, głównie dotyczących nadań królewskich wsiom i włościanom, rzecz będącą ważnem zbogaceniem dyplomataryusza i przyczynkiem do historyi włościan w Polsce. — K. Oe drukował w r. 1859—60 Bibliografią Galicyi z ostatniego lat dziesiątka, obejmującą do 2,000 druków.

Pismem mało rozpowszechnionem, bo niemającem nawet trzystn prenumeratorów, jest Praca, pismo zbiorowe, pod redakcyą Fr. B. Twardowskiego. Pismo to wychodzi od 21 Listopada w 4ce po dwa i półtrzecia arkusza. Wyszło zeszytów 3; zeszyt 4 za Luty jest w druku. Pismo to poświęcone jest głównie zabezpieczeniu doli officyalistów prywatnych. Pierwsze to pismo tego rodzaju w naszéj literaturze, bo wydawane r. 1848 we Lwowie przez E. Żurawlewicza, pismo Urzędnik prywatny, więcéj zajmowało się polityką, niż officyalistami. — Pismo Twardowskiego zamieściło te artykuły: Praca i nagroda. Projekta stowarzyszenia officyalistów prywatnych, emerytury dla tychże, stowarz. emerytalnego projekt podany r. 1852 przez St. Jabłonowskiego — rozprawa o kolei żelaznéj — o swobodnym handlu przez założneie domu komisowego stowarzyszenia gospodarzy ziemskich w Galicyi przez Józ. Winc. Behma, stanowisko prywatnych officyalistów, Nasz przemysł, a mianowicie wiejski, Ustawy zakładu ochrony chłopców, pod opieką św. Antoniego we Lwowie w Styczniu 1858 ułożone. Stanowisko prywatnych officyalistów, Czasopisma w sprawie utworzenia instytucyi prywatnych officyalistów, O regulacyi gruntów folwarczych i włościańskich przez Piotra Maciejowskiego z Jaworzymirnik, Poświęcenie domu ochrony chłopców pod opieką św. Antoniego we Lwowie 1858 r. Mowa ks. Ant. Monasterskiego przy wprowadzeniu Ochrony małych chłopców, Wiersz Jana Sciborskiego przy wprowadzeniu ochronki, Rzecz o subskrypcyach, Fundusze dla Tow. wzajem. pomocy pryw. officyalistów. Z tego artykułu okazuje się, że do końca Stycznia składki na rzecz tego towarzystwa doszły 41,296 złp. Dla urozmaicenia dodawaną jest powieść M. Czajkowskiego: Kto z Bogiem, to i Bóg z nim.

Z treści tego pisma widzimy, że redaktor podjął gorąco popieranie zakładów dobroczynnych w kraju, a mianowicie zabezpieczenie bytu officyalistów prywatnych. Myśl szczęśliwa, zacna i godna uznania. Officyaliści prywatni w naszym kraju stanowią liczbą swą znaczną warstwę ludności, warstwę niezepsutą wpływami obczyzny, najdzielniejszą co do miłości kraju, a wywierającą wpływ bezpośredni na włościan, z któremi żyją i których są istotnymi sąsiadami i częstokroć doradzcami a przewodnikami. Ta warstwa narodu nie ma ubezpieczonego bytu swego i czlonkowie jéj w razie choroby, niezdolności do dalszéj pracy, i w wieku sędziwym, nie ma bezpiecznego przytułku, nie ma wynagrodzenia za trudy całego życia, nie ma bodźca do pracy dla dobra kraju, bo nie widzi uznania téj pracy. Dla téj przyczyny sądzę, że jak ważnem jest wydawanie pism dla ludu i krzątanie się około oświaty ludu, tak zarówno jest ważnem zawiązanie stowarzyszenia i zabezpieczenia doli tych, przez których możemy wpływać na lud wiejski. Podnosząc znaczenie officyalistów i wiążąc interes ich w jednę siłę, w jeden cel — podnosimy przez to siłę krajową i przysparzamy krajowi czynnych obywateli, którzy mając sobie zapewnioną przyszłość, mogą śmieléj i bezpieczniéj oddawać się pracy około dobra pospolitego. Z tego stanowiska oceniając wydawnictwo Pracy, życzyć wypada, aby je nie tylko w saméj Galicyi wspierali, ale aby zawięzywano niejako filie i w innych prowincyach. Towarzystwo naukowéj pomocy mogłoby być w téj mierze wybornym pośrednikiem rozpowszechniając pismo, którego cena arcyprzystępna, bo rocznie dwa talary wynosi. Dola officyalistów prywatnych jest i w Poznańskiem godna uwagi. Czasopismo Praca mogłoby więc z korzyścią być tam rozpowszechnione i stać się pobudką do podobnego stowarzyszenia. — Rozpisałem się o dzienniku, który niczyjéjś uwagi nie zwrócił na siebie, może dla tego, że treścią swoją niejest ponętny dla lubiących rozrywkowe dziennikarstwo; mnie więcéj zajmuje to, co ma pożytek za cel, dla tego nie mogłem ogólnikami zbyć tego pisma. Twardowski Fr. jest autorem pisemka: Kolenda na r. 1860 dla prywatnych officyalistów, czyli zarys projektu do tow. prywatn. offic. Lwów 1859, w 8ce str. 56. Rzecz o offic. prywatn. poruszono kilkakrotnie i na Litwie, a to w Kuryerze Wileńskim; zajęto się niemi rzeczywiście atoli najpierwéj w dobrach księcia Wittgensteina, czego dowodem wydana w Wilnie: Ustawa kasy emerytalnéj i kasy edukacyjnéj officyalistów księcia Wittgensteina, podpisana w Werkach, a obowięzująca od 1 Stycznia r. b. O téj ustawie zajmujące sprawozdanie podaje Gazeta Warsz. 1862 Nr. 37—38.

Przypominając Szanownéj Publiczności zbliżający się koniec drugiego kwartału, upraszamy Ją o wczesne zaprenumerowanie „Tygodnika Poznańskiego“ na kwartał trzeci. Warunki prenumeraty są wyrażone na czele pisma.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego.